TYGODNIK KATOLICKI

1864. Grodzisk, 28. Października. № 44.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

WPŁYW DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

NA OŚWIATĘ.

II.

Owoż pierwsze znamie, którém się katolik zupełnie różni pośród wszystkich pokoleń ludzkich: czuje on ustawicznie potrzebę modlenia się, bo sam przez się nic nie może, bo od Boga spodziewa się wszystkiego. Do tego pobudza go daleko bardziéj wzgląd, pod jakim wiara przedstawia mu Boga jego, którego miłością swoją obejmuje. Powiedział znakomity pisarz katolicki [1]), że jedynie religia katolicka potrafiła powiedzieć Bogu: *Ojcze mój;* i rzeczywiście jest to znamieniem modlitwy katolickiéj, wskazaném nam na początku najdoskonalszéj formuły modlitwy *Ojcze nasz;* a potém wyłożoném nam przez Apostoła mówiącego: *Bóg zesłał Ducha Syna Swego w serca wasze, wołającego Abba, Ojcze!* [2]) A nie tylko dał nam się za Ojca, ale za przyjaciela, za brata, owszem do tego stopnia podniósł duchowną miłość i ścisłą poufałość duszy, że dusza ośmieliła się nazwać *Go Oblubieńcem swoim* [3]). W jakiéjże innéj religii znajdziemy choćby tylko marzenie o tak ścisłym związku, jaki się znajduje wśród nas rzeczywisty, ustawiczny i powszechny? Może go znajdziemy w obcowaniu bóstw pogańskich z bajecznymi bohaterami? Ależ to był stósunek indiwidualny: *Pauci quos equus Amavit Jupiter.* Może go znajdziemy w panteistycznéj jedności człowieka z Bogiem? Ależ jedność jest zniszczeniem modlitwy, bo śmiesznością jest, żeby się Bóg miał modlić do siebie samego. Po usunięciu tych bajek, czyż zdołamy znaleść w całém pogaństwie uczucie przyjaźni, miłości ku Bogu? Jest ono darem *tego Ducha łaski i modlitwy* [4]) obiecanego mieszkańcom Jerozolimy, którzy od niego uczą się języka synów Bożych, którego naśladować nie można. Głos ten tak nowy dla przyrodzenia, którego wymyślić nie można, zmusiło katolika do utworzenia nowego wyrazu na wyrażenie jego słodyczy, nazywają ją *Namaszczeniem pobożném* [5]). Niech weźmie jaką chce książkę do modlitwy, jeźli ma ducha i oko wprawne, zaraz dostrzeże, jaki ją duch podyktował; jeźli w niéj znajdzie *Namaszczenie,* to ją napisało pióro katolickie, jeźli nie ma *Namaszczenia,* chociażby w niéj były jak najwznioślejsze słowa i myśli metafizyczne, uczucia najdźwięczniejsze, nie ma w niéj *ducha modlitwy,* pióro może być obce.

A więc wiara, miłość, potrzeba, czyli innemi słowy, rozum, wolą, zmysł moralny i materyalny, wszystko wzywa chrześcijanina, żeby się modlił do Boga, którego uważa za Rządzcę opatrznego i Ojca najmilszego. A jeżeli dodamy jeszcze wzywania Boga i Kościoła, przykłady prywatne i spółeczne, wzywania powtarzane oku przez wystawności, uszom przez dźwięki instrumentów muzycznych i harmonię organów, rozmaite święte obrzędy użyte w najuroczystszych chwilach żywota śmiertelnego, przy urodzeniu, wzroście, ślubie, w chorobie, przy śmierci, i t. d. widzimy, że modlitwa katolika nie tylko staje się naturalną i mimowolną, ale nadto staje się *ustawiczną;* taką, jaką mu nakazał Sprawca wiary jego, kiedy wyrzekł: *Zawżdy modlić się potrzeba, a nie ustawać* [6]).

Ta ustawiczność wznoszenia duszy do Boga, o ile jest właściwą katolikowi, o tyle doda siły temu wszystkiemu, co potém powiemy o skuteczności *cywilizującéj* jego modlitwy; bo cóż to za skutki musi wydać środek najskuteczniejszy, kiedy bez odpoczynku jest używany! Szczególniéj, że ta *ustawiczność* nie jest pracą wyobraźni albo dowolności, ale dobrowolną konsekwencyą tego dogmatu, który mu wszędzie pokzauje Boga obecnego i działającego w każdém stworzeniu, i téj miłości, która wszędzie obejmuje Boga jako przyjaciela i Ojca. Z tego tryska w modlitwie katolickiéj taka słodycz uczucia, a w uniesieniach dusz pobożnych taka wzniosłość i tkliwość symbolów i wyrażenia, że natura nie pojmuje ich, a niedowiarstwo z nich szydzi. Ale właśnie te szyderstwa doskonale dowodzą i może lepiéj jeszcze, aniżelibyśmy to powiedzieć potrafili, jak wielce różni się od wszelkiéj innéj modlitwy modlitwa katolicka, uważana pod tym pierwszym względem powabu i uroku, który jéj towarzyszy. Zaprawdę katolik jest *człowiekiem modlitwy,* jak świątynia jego jest *domem modlitwy.* Wyjdźmy tylko z miast katolickich, a znajdziemy tłumy zalegające teatra, bursy, kawiarnie, szynkownie, parlamenta, ... ale świątynię zobaczymy opuszczoną, oprócz może najuroczystszych jakich chwil publicznych. Katolik zawsze się modli, i owszem z modlitwy zrobił sobie stan osobny i osobne zatrudnienie! Są całe zgromadzenia, których wyłączném przeznaczeniem i obowiązkiem jest modlitwa! Szydzi z nich bezbożnik, naigrawa się heretyk! Tym lepiéj. Wyznaje przez to, że modlitwa jego zupełnie jest co innego od naszéj, i że nie może pojąć pilności naszéj w modlitwie.

Myślę, żem należycie dowiódł pierwszéj części założenia: owoż dowodzę oczywiście, że, skoro modlitwa jest środkiem cywilizacyi, przeto każdy katolik ustawicznie nawet bez spostrzeżenia się, przyczynia się do doskonałości spółecznéj, kiedy myśli o najdroższych i najważniejszych interesach swoich osobistych: kiedy prosi Boga o jego królestwo; kiedy błaga o pokój dla siebie, o życie dla swoich, o utrzymanie i obronę, o odwrócenie klęski, uniknienie niebezpieczeństwa, o lekarstwo na choroby (a kogoż te obawy nie nakłonią do ustawicznéj modlitwy?); popychany jest do pracowania

[1]) br. de Maistre: Soirées †. 2.
[2]) Galat. IV.
[3]) Soror mea sponsa. Cant. cant. Ad coenam nuptiarum Agni vocati sunt. Apol.
[4]) Effundam super habitatores Hierusalem Spiritum gratiae et precum. Zach. XII.
[5]) Unctio ejus docet nos. 7. Joan. II.
[6]) Luc. Opostet semper orare et non deficere.

potajemnie nad wielką budową doskonałéj oświaty, nad urzeczywistnieniem wielkiego planu, jaki Opatrzność zakreśliła przy zakładaniu społeczeństwa.

Ale pytanie zachodzi, czy też rzeczywiście modlitwa katolicka jest środkiem oświaty, a środkiem skuteczniejszym od modlitwy, do któréj może natchnąć niewiernego przyrodzona pobożności lub od modlitwy heretyka i schizmatyka, do któréj mogą natchnąć wspomnienia katolickie? Powiadamy, że jest takim środkim: bo własności jéj towarzyszące przygotowują naprzód w jednostkach materyę odpowiednią społeczeństwu, potém łączą je z formami społeczeństwa najdoskonalszego. Wpływ modlitwy na oświatę jednostek i wpływ modlitwy na ucywilizowanie społeczeństwa: te dwa punkta mamy ninie wyjaśnić, ciągle mając przed oczyma, co jest modlitwa katolicka i oświata. Zacznijmy od jednostek.

Najtrudniejszém zadaniem w świecie politycznym jest ta pierwsza praca przygotowawcza, która usposabia jednostki, jak niegdyś materyały do świątyni Salomona, żeby się wefugowały same przez się w porządek społeczny bez uderzeń i hałasu młotów. Trudność ta ma rozliczne, wielkie i oczywiste przyczyny. Albowiem z jednéj strony doskonałość jednostek zależy w znacznéj części od czujności społecznéj: a ta znowu zależy od doskonałości społeczeństwa; gdyż w społeczeństwie niedoskonałém czujność ta albo jest słabą, jak była w średnich wiekach, albo za wielką i ciemiężącą, jak w wielu społeczeństwach starożytnych. Z drugiéj strony z trudnością społeczeństwo złożone z jednostek niedoskonałych może się stać doskonałém: i dla tego też politycy zwykli powtarzać, że dla ludu grubego nie są stósowne prawa doskonałe.

Przyrodzenie, kierowane przez Mądrość nieskończoną, usunęło tę trudność w społeczeństwie domowém, które ta mądrość sama urządziła, przez nadanie małżeństwu wyboru wzajemnego i przez nałożenie prawa i obowiązku wychowania: przez wolny wybór każde małżeństwo przyczynia się do harmonijnego wyboru dwóch pierwszych jednostek; przez wychowanie przysposabia naprzód dla domowego pożycia jednostki wzrastające, najbardziéj usposobione w tym wieku do przybrania form jego. Ale czyż te formy domowe są właściwe publicznemu stowarzyszeniu? Jeżeli wstąpi pierwiastek jedności, łatwo pojąć, że każda głowa familii natchnie pojęcia szczegółowe i osobne, interesa szczegółowe, cele szczegółowe. Gdyby je chciano zniszczyć, zniszczonoby tém samém familię, a przynajmniéj zniszczonoby na pewno wolność i szczęśliwość familii. A potém jakiemiż środkami zdoła społeczeństwo zapanować bez tyranii nad temi szczegółowemi pojęciami, interesami i celami? Jakąż powagą potrafi rozkazywać rozumom i sercom? — Jedynie religia zdoła przygotować je do wzajemnéj attrakcyi, przez pokrewieństwo nauk moralnych, zabezpieczonych przez nieomylne i poważne Słowo swoje.

Zobaczmy, jak religia rozpoczyna i wykonywa to dzieło cudowne. Pierwszą trudnością w dojrzewaniu pospólstwa dla postępów społecznych jest bez wątpienia nieudolność umysłu jego do rozumowania: nieudolność tak widoczna, że mędrcy starożytni, z rozpaczy zaradzenia temu zamknęli przed nią bramy świątyni, zamykając się sami w cieniach tajemnicy z niewielu i to co najwybrańszymi tylko zwolennikami: sofiści zaś nowocześni, spróbowawszy rozsiać filozofię swoję pomiędzy pospólstwem przez naukę czytania i pisania, albo z pogardą zostawili kościołowi samych żebraków [7]), skarzą się ciągle, że pospólstwo jest grube, i pomimo wszystkich druków za tanie pieniądze albo bezpłatnych, nie zostaje filozofem. A jednak chcieliby uczyć lud w naukach materyalnych, i w manierach grzecznych; i gdy go ujrzeli zręcznym w pracy, obrotnym w przedsiębiorstwach handlowych, przemyślnym w rólnictwie, nazwaliby go szczęśliwym [8]), nazwaliby go filozofem.

Niech przystąpi Kościół, i niech natchnie katolikowi modlitwę *wiary;* cóż będzie pierwszym owocem tego natchnienia? Wiadomo, że korzeń ducha modlitwy tkwi w rozmyślaniu: kto nie rozmyśla, ten modli się usty, ale nie sercem [9]). I rzeczywiście dla katolika to samo prawie znaczy uczyć modlitwy, co uczyć rozmyślania. A cóż znaczy właściwie *rozmyślać* jeżeli nie *filozofować?* Rozważać prawdę i pewność zasad, wywodzić z nich ścisłe konsekwencye, zastósować je w uczynku: to znaczy u katolika *rozmyślać*. Do takiéj wewnętrznéj pracy wzywa Kościół, ilekroć wzywa do modlitwy, podając każdemu stósowne do tego środki: nieokrzesanemu i prostaczkowi daje w rękę Różaniec albo drogę krzyżową, uczonemu podaje wzniosłe i głębokie Psalmy albo dzieła ascetyczne Bonawentury, Anzelma, Bellarmina. Różne są czytania, ale nauczycielstwo jest wspólne: wszyscy muszą się modlić. Postaw przy boku ich doświadczonego przewodnika, któryby nimi kierował, a zobczysz jak *świadectwo wierne wykładając słowa niebieskie, oświeca i daje wyrozumienie malutkim* [10]). Ach! jak różna jest ta pedagogika niebieska Kościoła, która każdemu prostaczkowi gotuje w *Mistrzu* duchownym *Wykładacza,* od téj szkoły biblijnéj, która tkając mu w rękę niemy i ciemny tekst, odzywa się do niego: „idź, czytaj sam i zgadnij!“ I dla czegóż ci mędrkowie nie robią tak samo po swoich uniwerzytetach? dla czegóż, miasto professorów, nie kładą na katedry ksiąg otwartych i nie odzywają się do uczniów, żeby je sami tylko *czytali?*

Kościół więc, ten prawdziwy wychowawca ludów, ażeby ich nauczyć modlić się, uczy rozmyślać, a ucząc rozmyślać, uczy pospólstwo filozofii, wydoskonalając przyrodzoną logikę jego ustawicznem stósowaniem do najwznioślejszych prawd, ułatwioném przez żywe słowo *Mistrza duchownego*, t. j. *duchownéj filozofii.* Pytam się, czy gdziekolwiek, po za Kościołem katolickim, znajduje się tak odpowiednia ludowi szkoła logiki, tak zastósowana do pojedyńczych jednostek, tak powszechnie uczęszczana?

Atoli logika ta, tak wydoskonalona ustawicznem używaniem, jest tylko narzędziem: narzędziem, które przez się może ukształcić filozofa i sofistę. Czegóż potrzeba filozofowi, żeby się różnił od sofisty? Potrzeba prawdziwych, mocnych i pewnych zasad i szczerego zamiłowania prawdy, którąby te zasady bogaciła prawemi i porządnemi wywodami. Kto rozprawia bez mocnych zasad, ten buduje w powietrzu: kto *bez szczeréj miłości prawdy* wywodzi z prawdziwych zasad konsekwencye, ten łatwo prześlepia i gubi się. Jeżeli więc Kościół ma ukształcić w wiernym prawdziwego filozofa przez modlitwę, musi mu w niéj, krom narzędzia rozumowania, podać nadto pewne i mocne prawdy, i szczerą

7) Voltaire.

8) Beatum dixerunt populum, Cui haec Sunt.

9) Labiis me honorat: cor autem loge est.

10) Declaratio sermonum tuorum illuminat, et intellectum dat parvulis. Ps. 118. Testimonium Domini fidele sapientiam praestans parvulis. Ps. 18.

ich miłość. Są to dwa najnaturalniejsze skutki modlitwy w Kościele katolickim.

Jakiż jest cel modlitwy katolickiéj? — Modlitwa kakolicka essencyalnie wzdycha do Królestwa Bożego, i do porządku Sprawiedliwości, przez który dostępujemy Królestwa Bożego [11]). W tym względzie niezmiernie się różni katolik od niewiernego bałwochwalcy i od żyda cielesnego, bo wie dobrze, że nie może prosić o dobro doczesne, które jest obce ostatecznemu jego celowi [12]). Dla tego, kiedy się katolik zabiera do modlitwy, pierwsze swoje spojrzenie zwraca do Ojca, który jest w Niebiesiech, i prosi Go o królestwo Jego, o królestwo szczęśliwości w Niebie, o królestwo porządku na ziemi.

Z tą prożbą łączą się essencyalnie pojęcia najwznioślejszych prawd metafizycznych i etyki przyrodzonéj: albowiem Ten, do którego się zwraca, jest Stwórcą, Zachowawcą, powszechnym Dawcą; gdyby nim nie był, toby się doń nie modlił. Powodem do modlitwy jest ustawiczna walka pomiędzy straszliwym dualizmem dobrego i złego, fizycznego i moralnego, która mu ciągle przypomina upadek pierwszego Rodzica, to pierwsze źródło winy i nieszczęść, słabość własnych sił jego, miłosierdzie Boga-Zbawiciela, i łaskę, którą go wspiera i zasila, konieczność jego współdziałania, i ostateczną nagrodę, która wieńcząc zwycięztwa jego, zarazem zupełnie usprawiedliwi Opatrzność. Istnienie i wynagradzająca lub karząca Sprawiedliwość Boga Stworzyciela, nieśmiertelność i wolność człowieka, grzech jego, kara, odkupienie, słabość i wywyższenie jego przez łaskę... czyż to nie są jedném słowem główne dogmata metafizyki i etyki katolickiéj?

A nauki tak wzniosłe nie są dla wiernego, który się modli, ciemnemi i niepewnemi tylko mniemaniami: gdyż powaga, która go uczy tych prawd, tak jest wielmożną i silną dla niego, że wyklucza wszelkie powątpiewanie; sposób, w jaki te prawdy są mu przedstawione, jest w najwyższym stopniu rzeczywisty i stanowczy: i stałby się w własném sumieniu swojém winowajcą, gdyby choć na chwilkę tylko przypuścił jakie wahanie się; jak równie stałby się winnym, gdyby do tych nauk choć najmniejszą tylko wprowadził odmianę.

Lecz pewien rodzaj ducha filozoficznego *niepodległego*, który nie cierpi posłuszeństwa katolickiego, mógłby nam zarzucić że dla tego właśnie katolik nie może nigdy być filozofem, że wierzy oparty na powadze, a nie na własném rozumieniu. Ale nie mogąc odstępować od zadania naszego i dowodzić teraz, że właśnie dowodem najwyższéj rozumności w prostych nawet wiernych jest to, że się opierają na powadze i że wiele z tych dogmatów, w które wierzą, ma oczywistość przyrodzoną; ograniczymy się tylko na uwadze, że zarzut ten bynajmniéj nie sprzeciwia się naszemu założeniu. Albowiem nie chcieliśmy dowodzić, iż każdy wierny, który się modli, jest bystrym badaczem metafizycznym; ale że po prostu przez modlitwę wlewa się prawdziwy duch filozoficzno-społeczny, do jakiego lud jest zdolny. Duch ten nie wymaga bynajmniéj, żeby się we wszystkiém i zawsze zwracać do pierwszych przyczyn drogą oczywistości rozumowéj, która ze zwyczajném nawet życiem społecznem rzadko tylko zwykła się kojarzyć. Duchem filozoficznym potrzebnym głównie do postępów oświaty jest ta mądrość przez reflexyę i rozumowanie nabyta, która, opierając się głównie na rzeczywistym porządku rzeczy, porządnie i z wewnętrzném przekonaniem wyprowadza praktyczne konsekwencye: jedném słowem, która podług starożytnego rozumienia po raz pierwszy przybrała imię *filozofii;* która nie wiedząc nic o kwasorodzie i wodorodzie, o parze i gazie, *fenomenie* i *noumenie*, o różniczkach i wynalezieniu ilości skończonéj z danéj nieskończonéj, ograniczała się na badaniu, co stanowi szczęśliwość człowieka, i jaką drogą można się do niéj dostać. Jeżeli Kościół przez modlitwę poda téj filozofii i nawyknienie dojrzałego rozprawiania i prawdy niewątpliwe, o których można rozprawiać; natenczas niczego nie będzie potrzeba, tylko przyłączenia się jeszcze jak najszczerszéj miłości prawdy.

A czyż to właśnie nie jest jednym z najgłówniejszych, jeżeli nie najgłówniejszym skutkiem modlitwy katolickiéj w porządku życia niniejszego? Bez wątpienia, że duch ludzki jest z natury chciwy prawdy: *Quid enim fortius desiderat anima quam veritatem* [13])? Ale często odciąga go od przyjęcia prawdy bez zastrzeżenia, kiedy słyszy od *prawdy*, że *ona* żąda poświęcenia *przyjemności i rozkoszy:* przywiązanie, które rokosz podnosi przeciw temu pożądaniu, zaciemnia wtenczas rozum; i przywodzi go, chociażby zaopatrzony był w najdroższe zasady, do nie przyzwolenia na konsekwencye, do zamaskowania ich, i do zwątpienia o nich. Jeżeli więc modlitwa katolicka jest essencyalnie *kierowniczką* miłości, trzeba ją nazwać przyrodzoną odnowicielką miłości prawdy, a więc i prawości sądów.

Któryż katolik nie wie, że *umiarkowanie skłonności* jak konieczną jest zasadą modlitwy, tak równie mimowolną konsekwencyą? Na czemże zasadza dalsze przygotowanie do modlitwy, jeżeli nie na téj spokojności umysłu, wolnego od trosk świata, od gwałtownych namiętności, od rozproszenia się sprawami? Czyż nie dla tego właśnie, *żeby się mógł modlić*, wzywa Apostół wiernego, iżby przynajmniéj na pewien czas zrzekł się praw przyrodzonych i prawnych związków [14]). Czyż nie jest axiomatem prawie: „*że* serce niespokojne nie może rozmyślać?“ A kiedy tyrańska namiętność niepokoi duszę, w jakimże celu modli się wtenczas wierny? Oto żeby odniósł zwycięztwo i burzę uciszył. Modli się niewierny, miotany złemi skłonnościami, ale się modli, żeby je mu mógł zadowolnić: stoik czuje ich bodźce, gniewa się, ale się nie modli: niedowiarek ugina się pod trudami, ale się nie modli, kiedy się wzmaga wojna zbuntowanych namiętności, żeby się im oprzeć, i modląc się, rzeczywiście się opiera [15]). A któż nie doświadczył, jak nagle zajaśniała pogoda w duszy jego, zaledwie zawołał: *o Boże, ratuj mnie, bo ginę* [16]).

Jeżeli odmówienie tylko alfabetu zdawało się filozofowi pogańskiemu skutecznym środkiem na pohamowanie gniewu, cóż dopiero powiedzieć musimy o lekarstwie, zgotowaném wiernemu w modlitwie przez filozofię chrześcijańską, która nie tylko hamuje gniew, ale nadto osładza go miłością, i rozpogadza prawdami rozważonemi? Jednak w tém wszystkiém, com dotąd powiedział, nie wspomniałem jeszcze nic o łaskach nadprzyrodzonych, które zawsze towarzyszą modlitwie chrześci-

11) Quaerite primum regnum Dei et justitiam ejus.

12) Non petitur in nomine Salvatoris, quod petitur contra rationem Salutis S. August.

13) S. Augustyn.

14) Ad tempus, ut vacetis orationi. . . . Qui sine uxore est, quomodo placeat Deo. I. Cor.

15) Ne nos inducas in tentationem. Faciet etiam eum tentatione proventum, ut possitis Sustinere.

16) Salva nos, perimus. . . . Imperavit vento et mari, et facta est tranquillitas magna.

jańskiéj. Dodajmy więc jeszcze te łaski do duszy rozmyślającéj, a zaraz zobaczymy, co za czarujące światło ją oblewa; do prawd, w które wierzy, a zobaczymy, jak silnie się ich trzyma; do tego serca, które stacza boje, a zobaczymy, z jaką to rozkoszą i słodyczą umie się pokonywać. Cóż więc dziwnego, że tyle, a do tego prostych dusz, wychowanych w szkole tak odpowiedniéj naturze, a tak skutecznéj przez łaskę, sięga do samego gruntu tajemnic niebieskich? Że katolik tak silnie czepia się prawdy, że ją nawet krwią swoją pieczętuje? Taka jest w nim pogoda, obojętność, równowaga ducha, że w grubéj nawet siermiędze kmiotka i pastuszka odmaluje, co ma pięknego i prawdziwego najwykwintniejsza przyzwoitość i grzeczność. Nie ta grzeczność, która uczy, jak się trzeba brać do kieliszka, jak trzymać kapelusz, jak się kłaniać, jak prawić komplementa; ale ta przyzwoitość i grzeczność, która się zasadza całkiém na równowadze, która szczerze i mimowolnie powstaje z duszy umiarkowanéj i spokojnéj.

Te uwagi teoretycznie przedłożone, stwierdza praktycznie fakt. Jakaż szkoła odwiedzana jest dziś najbardziéj; jakie nauczycielstwo ma dzisiaj największy wdzięk i urok życia wewnętrznego? — *Ćwiczenia duchowne.* Ten wielki środek, przepisany i nakazany przez papieży, biskupów, pedagogów, dyrektorów, missyonarzy, czy to jako przygotowanie do święceń, czy jako naprawa życia gorszącego, czy jako początek życia chrześcijańskiego, czy jako okraszenie stowarzyszeń pobożnych, czy jako nawrócenie całych miast i wiosek; całe chrześcijaństwo uważa ten środek za najzdolniejszy do sprawienia tego, żeby dusza współdziałała z łaską, żeby zaczęła, postąpiła, wydoskonaliła się w tém nawyknieniu duchownego postępowania, które się nazywa *życiem wewnętrzém*, które powinno nadać prawa i moc całemu życiu zewnętrznemu. A cóż są właściwie Ćwiczenia Duchowne, jeżeli nie kursem filozofii moralnéj chrześcijańskiéj, zniżonéj do poziomu powszechnego? Zbiega się na nie lud katolicki wszystkich stanów, i słucha i rozumie i rozważa, wnioskuje z nich praktykę. A cóż za naukę słyszy na tém świętém ustroniu? Najprzód uczą go tam logiki rozmyślania, podając mu na samym wstępie jéj prawidła, a potém rozmyślanie w praktyce. Materye zaś rozmyślania są krótkim, ale mocnym, jędrnym i serdecznym kursem przyrodzonéj i chrześcijańskiéj nauki moralnéj. Sprowadzonym do ścisłości umiejętnéj: bo wychodząc z pewnika, który jest zasadą wszystkich umiejętności praktycznych, *że działanie powinno być postanowione przez intencyę, jak środek przez cel*, w rozumieniu przystępném każdemu wykładają obowiązek, który go zmusza do posłuszeństwa Stwórcy; szkody, jakie wpływają i wypłyną z tego nieposłuszeństwa; konieczność takiego Boga, któryby przyszedł w pomoc przykładami życia, nauczycielstwem prawideł, wzmocnieniem łaski. Nie potrzeba rozwodzić się nad tém, jak te prawdy fundamentalne całéj filozofii chrześcijańskiéj stają się przystępnemi prostaczkom, jak wzruszają duszę ich, jak napawają uczynki; bo przypuszczamy w Czytelniku znajomość porządnych Ćwiczeń Duchownych. To tylko przypominamy, że ta szkoła, w któréj rozumowanie katolika w porządku do praktyki, tak powszechnie się zaostrza, w któréj rozum najwznioślejszemi napawa się prawdami, wola najświętszemi uczuciami i miłością, działanie najporządniejszemi prawidłami, jest równocześnie wielką szkołą dla każdego, który się chce nauczyć ducha modlitwy, równie dla filozofów jak i dla prostaczków.

Takie skutki wydaje modlitwa katolicka. Niechaj teraz stanie przed nami jakakolwiekbądź ziemska religia, i niech nam pokaże równą pewność dogmatów i wzniosłość w myślach, równe zastósowanie w rozważaniu ich, równy porządek w wywodach, równą pogodę umysłu, powszechność nauczycielstwa; a uznamy się za zwyciężonych. Lecz jeżeli niewierny, Muzułmanin żyd modląc się, nie podnoszą się ze ziemi, jeżeli odszczepieniec, silący się bełkotać językiem katolickim, nie wie, zkąd wziąść nauczycieli, na czém oprzeć ich pewność, i kończy na szyderstwie z pobożności, bo nie znajduje w niéj rozumności; natenczas przyznać trzeba katolikowi chwałę modlitwy jego, że jest środkiem do wyćwiczenia ludu w filozofii spółecznéj; i koniecznie trzeba przestać uważać to cudowne nauczycielstwo za bezczynny spoczynek ludzi nieudolnych.

Zaprawdę dni modlitwy, dni świąteczne nie są stracone dla interesów ludzkości! Oby raz przejrzeć chcieli owi chciwi i łakomi ekonomiści, którzy się skarzą na szkodę odpoczynku tygodniowego, danego robotnikowi przez Opatrzność Ojca wspólnego: dzień modlitwy jest dniem do uformowania w ludzie nawyknienia filozofowania, wlania weń znajomości zasad, i podania mu ich konsekwencyi moralnych, uczenia go przyzwoitości i grzeczności. A ponieważ żadna inna religia nie potrafi zobowiązać tak ściśle i trwale do poświęcenia Bogu dnia uroczystego, przeto też żadna inna religia nie doczeka się nigdy tego, żeby stronnicy jéj używali tego wielkiego środka modlitwy.

Modli się więc katolik, a modląc się, uczy się, acz prostaczek, rozumować, i ma materye, nad któremi może rozumować i ma szczerość, miłość do dobrego rozumowania, i odpowiednią dyrekcyą do skutecznego rozważania i ustawiczną zachętę do odwiedzania téj szkoły.

Tak przygotowana jednostka światłem umysłu i gorącém miłości, może potém wydać te owoce oświaty, które jeszcze nigdy nie wyrosły wśród długich i ciemnych nocy strefy lodowatéj serc niewiernych.

KORESPONDENCYE.

(Kor. urz.) **Poznań** 26. Października 1864.

W dniu 15. m. b. zatwierdzono i wydano ordynacyą na legat Anny Jadwigi Scharke Tal. 25 dla kościoła w Kursdorfie na mszą czytaną za duszę Anny Elżbiety Małeckiéj.

Dnia 18. m. b. na legat Anny Weroniki Michalskiéj Tal. 50 dla kościoła w Włoszakowicach na jednę mszą śpiewaną za duszę testatórki.

Z polecenia Najprzewielebniejszego Arcypasterza udzieloną została pod dniem 14. m. b. JX. Stoeckowi dotąd plebanowi w Wyganowie, kommenda nad kościołem w Domachowie.

(Kor). **Lwów** dnia 11 Października 1864.

Ze wszystkich części dawnéj Polski jedna tylko Galicya z Krakowem pod rządem katolickim zostaje. Siostrzyce nasze, z których jedna dziś bardziéj niż kiedykolwiek rzuconą jest na pastwę schizmatyckim prześladowaniom, a druga w ciągłych zapasach z protestanckim żywiołem, sobie wprawdzie obcym. ale potężnemi protekcyami silnie wspieranym, zostaje, — siostrzyce nasze, powiadam, tęschnie spoglądają ku Galicyi, powołanéj jak się zdaje do przodowania w życiu katolickiém, pilnie śledzą objawy życia kościelnego w nadziei, że powinno się tam rozwinąć w swéj pełni, i ożywczém swém ciepłem ogrzać współbraci, w mniéj pomyślnych niż Galicya, zostających stósunkach. Ale niestety, i u nas nie tak to wszystko dobrze, i świetnie jak się z dala wydaje. Mamyć wprawdzie konkordat — ale dość go przeczytać z uwagą, aby poznać, że zawiera on tylko Minimum swobody, na jaką kościół bez ubliżenia swym istotnym prawom przystać mógł, a i to Minimum w wykonaniu jakże zostaje ścieśnione! Dziennikarstwo wiedeńskie z dziwną wytrwałością prowadzi bój przeciw konkordatowi, jako dziełu niezgodnemu z liberalizmem, jako pra-

wu sprzeciwiającemu się wymaganiom innych wyznań, jako dzieło, które pozbawiło Austryę sympatyi Niemiec, i stanowi zaporę postępowi! Coraz to nowe wymyślają zarzuty, i z taką natarczywością ponawiają swe napady, że czytając je sądziłbyś, że Austrya stoi nad brzegiem przepaści, że zagrożoną jest nieuchronną zgubą, od której ją tylko cofnięcie konkordatu ocalić może — sądziłbyś, że w Austryi malutka jest tylko garstka katolików, która na mocy konkordatu despotycznie panuje nad ogromną większością uciśnionych innowierców. Zostajemy wprawdzie pod Ministeryum, które zowią liberalném, ale mniéj może używamy swobody kościelnéj, aniżeli wy pod rządem protestanckim. Bo odrobina wolności, którą kościół konkordatem odzyskał, lada krok bywa uszczuplaną bądź rozporządzeniami rządowemi, bądź téż postępowaniem organów niższych, tak zwanemu liberalizmowi hołdujących. Niektóre punkta konkordatu wcale dotąd w życie nie weszły, i przy teraźniejszych stósunkach a znaném usposobieniu większości izb, nawet nie ma nadziei, aby zostały wykonane — jak n. p. Art. IX. zapewniający Biskupom spółdziałanie rządu przeciw rozszerzaniu książek przeciwnych wierze. Inne zaś artykuły uległy znacznym ograniczeniom przez rozporządzenia rządowe. Jeden tylko przytoczę przykład: Art. XXVIII. przyznaje Biskupom prawo zaprowadzać w swych diecezyach zakony i kongregacye religijne „wedle świętych ustaw kościoła“ dodając tylko: „w czém wszakże *porozumieć się* mają z rządem cesarskim.“ Otóż rozporządzenie ministeryalne z 13 Czerwca 1858 postawiło warunki, pod którémi wprowadzanie nowych zgromadzeń zakonnych lub nawet zakładanie nowych domów przez zakony przedtém już w państwie austryjackiém exystujące, może mieć miejsce. Od dopełnienia tych warunków zawisło przyzwolenie władz rządowych: od tego zaś przyzwolenia zależy wykonywanie przyznanego Biskupom prawa, — czyli innemi słowy, wolno Biskupowi zaprowadzać zakony i kongregacye, jeżeli na to uzyska pozwolenie władz rządowych: przyznane więc biskupom prawo staje się illuzyą, bo i przed konkordatem niezaprzeczano tego prawa biskupom, byleby uzyskali pozwolenie rządu, a przecież nie mogło być zamiarem konkordatu, téż samą zależność biskupów uświęcić na przyszłość, i trudno przypuścić, aby wymagane przez konkordat *porozumienie się* z rządem, miało oznaczać to samo, co uzyskanie *pozwolenia* rządu. Według § 1 rzeczonego rozporządzenia ministeryalnego ma Biskup, który chce w swéj diecezyi otworzyć nowy dom zakonny, uwiadomić o tém rząd, i wykazać mu środki utrzymania, (*Subsistenzmittel*), a jeżeli chodzi o wyprowadzenie zakonu, który dotąd w Austryi prawnie nie istniał, przedstawić także statuta zakonne, udowodnić, że zgromadzenie to jest kościelnie zatwierdzoném, jakie jego powołanie i ustrój. Wiemy zaś, że w nowszych czasach wiele powstało zgromadzeń zakonnych, których statuta jeszcze nie otrzymały formalnego zatwierdzenia Stolicy Apostolskiéj, a które poprzestając tymczasowie na potwierdzeniu właściwych Biskupów, wszędzie się rozkrzewiają i wiele dobrego działają. Wiemy także, że Stolica Apostolska, nie zwykła udzielać formalnego zatwierdzenia nowopowstającym zgromadzeniom zakonnym, póki z dłuższego ich działania nie przekona się o pożyteczności takowéj instytucyi. Wymaganie przeto wykazania się zatwierdzeniem kościelném (pod którém rozumieją tu tylko zatwierdzenie od Stolicy Apostolskiéj) utrudnia zaprowadzanie u nas nowoczesnych kongregacyi, dotąd biskupiemi tylko zatwierdzeniami opatrzonych. Powtóre wymaganie okazania funduszów utrzymania, niemożebném czyni wprowadzanie zgromadzeń, którym ich statuta niedozwalają przyjmowania stałych fundacyi, i z jałmużny lub zarobku żyć każą. Próżnoby dziś kołatał do bram Austryi św. Franciszek, ten wielki miłośnik ubóstwa; nimby mu je otworzono musiałby złożyć spory pakiecik należycie zawinkulowanych Listów zastawnych lub Obligacyi, albo wykazać się extraktem tabularnym z posiadania majątku nieruchomego!! Widocznie przemogła ta obawa, aby nowo tworzące się zakony nie appelowały zbyt często do. . . . nie kas rządowych, bo z tych i tak nic by im nie dano, ale do publicznego miłosierdzia, — a przecięż dotąd nigdzie się jeszcze nie żalono na natręctwo żebraniny zakonnéj. — Zresztą czego się tu może rząd obawiać? jeżeli zgromadzenie takie nie będzie miało z czego żyć, toć prosta rzecz, że ustąpi lub się rozwiąże. Zbyteczna więc jest owa przezorność, ubliżająca uczuciu miłosierdzia chrześcijańskiego, i tamująca swobodny rozwój najzbawienniejszych instytucyi zakonnych.

A ponieważ już mówimy o nowych zgromadzeniach religijnych, muszę wspomnieć o znanych Wam dobrze „Służebniczkach Najświętszéj Panny.“ Przybyły one z Poznańskiego do Galicyi, a mianowicie najprzód do diecezyi Przemyskiéj. Konsystorz tamtejszy niezwłocznie poczynił potrzebne do rządu kroki, przedłożył statuta, przedstawił użyteczność ich tak pod materyalnym jak i pod duchownym względem dla wiejskiéj ludności kraju naszego. Przedstawienie to nie tylko nie było źle przyjęte, ale nawet na szczególne wstawienie się X. Biskupa pozwolił rząd, aby Służebniczki tymczasowie założyły dom w Starejwsi. — Prędko rozniosła się po kraju wieść o nich, i znalazły się osoby zacne, które pragnęły mieć je w swych dobrach: i tak w jesieni zeszłego roku, w naszéj diecezyi sprowadziła je Hrabina Caboga do Biłki szlacheckiéj, Pani Kownacka do Zużla, i Leon Hrabia Rzewuski do Podhorzu. Ludność wiejska, jakkolwiek niepochopna do nowości, i nieraz już zrażona insynuacyami tych, którzy jéj ofiarowali swą pomoc dla jéj ulepszenia, prędko potrafiła ocenić prostotę, pobożność, pracowitość, i skromność tych osób Bogu się poświęcających, prędko pojęła jak wielkie błogosławieństwo wnosi ta maluczka gromadka do każdéj wsi, która ją przyjmie — i dziwnie przylgnęła do nich. Wszystko zdawało się zapowiadać pomyślny rozwój i szybkie rozkrzewianie się téj instytucyi. Rząd nie stawiał przeszkód, owszém na wiosnę zapytał naszego Najprzew. Arcypasterza, o zdanie o ich statutach i dotychczasowém prowadzeniu — tak że można było się spodziewać nawet czynnego poparcia. Aliści zupełnie niespodzianie, i nim jeszcze Arcypasterz, długą chorobą złożony, na owe zapytanie odpowiedzieć zdołał, już rząd osądził, że pozakładanie owych domów, jako bez uprzedniego zezwolenia rządu uczynione, jest nielegalne, — że owe domy natychmiast zwinięte być mają, póki stanowczo nie będzie orzeczono o przypuszczeniu Służebniczek do państwa Austryjackiego — i że w myśl powyżéj wspomnianego rozporządzenia z roku 1858 mają się wykazać ze swych funduszów. Napróżno przeciw tak ostremu postanowieniu reklamowali Hr. Rzewuski i Pani Kownacka, napróżno sam Arcypasterz bardzo energicznie się wstawiał i prosił, aby przynajmniéj powstrzymano tak nagłe spełnienie polecenia rozwiązania zaledwo powstałych domów, darmo przedstawiał pożyteczność Służebniczek i w ogólności wszystko to, co sprawiedliwość saméj sprawy, dobro ogółu, i dobrze zrozumiany interes ludności mu podyktowały — rząd obstał przy swojém, i chociaż dotąd niewypędza przemocą Służebniczek z ich chat, nie chce jednak dopuścić ich istnienia póki wymaganiom powyższym przepisu z roku 1858 nie stanie się zadość. Zapewne Arcypasterz nasz uda się do Ministeryum w téj sprawie — czy jednak co uzyska, trudno przewidzieć po tém co zaszło. Trudno téż przeniknąć co mogło spowodować rząd do tak bezwzględnego postępowania — jedni domyślają się, że rząd obawia się w tém propagandy politycznéj na lud wiejski, inni sądzą, że zabiegi rusinów, którzy dość nieprzychylnie wyrażali się w swém „Słowie“ o służebniczkach, potrafiły wyjednać owe postanowienie, które jakkolwiek tylko tymczasowe, stanowczo jednak może podkopać zaufanie ludu wiejskiego, i bolesny zadać cios téj instytucyi w samych zaraz początkach. Jakkolwiek musimy w tém upatrywać próbę z nieba dopuszczoną, dla doświadczenia nowéj gromadki, niepodobna jednak oprzeć się bolesnemu uczuciu, że to, co pod rządem protestanckim powstało i istnieje, u nas pod rządem katolickim takich doznaje trudności.

Wspomniałem o słabości naszego Najprzew. Arcypasterza — dodać muszę, że dotąd jeszcze nie powrócił do zupełnego zdrowia. Wizytując w tym roku część dekanatów Złoczowskiego i Brodzkiego, i cały dekanat Brzeżański, w ciągu prac nużących nabawił się choroby. W ciągu téj wizyty konsekrował trzy kościoły, w Podhorcach, Olejowie i Jeziernie, — i założył kamień węgielny na kościół w Ponikwie. Przez pięć tygodni codziennie nauki, katechizacye, bierzmowanie i t. d. odbywał z dziwną wytrwałością, ale idąc za popędem swéj apostolskiéj gorliwości, zbyt ufał swoim siłom — i oto już czwarty miesiąc, z krótkiemi tylko przerwami, ciągle jest słabym — a lubo słabość nie jest niebezpieczną niepodobném mu czyni zajmywanie się wszystkiemi sprawami diecezyi. Modlimy się téż gorąco do Boga, aby raczył go jak najrychléj podźwignąć i dodać mu sił do nowych prac. Słabość ta przeszkodziła mu do ordynowania nowych kapłanów, i zmusiła go do korzystania z uprzejmości JWX. Biskupa Przemyskiego, który zjechawszy do Lwowa oświadczył się z gotowością wyręczenia chorego swego Metropolity. Presbyterat otrzymało dziesięciu kandydatów, między którémi ośmiu świeckich, a dwóch zakonników. Mianowicie świeccy: Tomasz Dąbrowski, Edward Karneck, Stanisław Kłak, Stefan Kuryś, Marcelli Paliwoda, Kajetan Sakowski, Jędrzéj Swisterski, i Józef Turkiewicz; Zakonnicy zaś: Rudolf Waga, Bernardyn i Onufry Haszczyc, kapucyn. — Ale słaby to zasiłek dla diecezyi, któréj potrzebom zaledwo potrójna liczba wystarczyć by mogła: młodzi lewici najlepszym są duchem ożywieni, i można po nich wiele dobrego sobie obiecywać — ale potrzebują praktycznego jeszcze prowadzenia, i wprawy, nim zastąpią w szeregach weteranów, których nam śmierć zabiera. Rok bieżący zabrał nam już sześciu proboszczów, a między temi dwóch, po których pamięć długo w potomności tkwić będzie. Mam tu na myśli X. Michała Kulczyckiego, proboszcza w Budzanowie, i X. Jana Leśnickiego, proboszcza w Czerwonogrodzie. Pierwszy z nich znany, kochany i szanowany nie tylko od swych parafian, ale i od całéj diecezyi, sam za życia piękny sobie wystawił pomnik — ufundowawszy dom Siostr Miłosierdzia z swych szczupłych dochodów w miejscu swéj parafii. Czterdzieści kilka lat z równą zawsze gorliwością pracował w téj saméj

parafii, tak, że młodzi spółbracia za wzór go sobie stawiali — umarł 5 Kwietnia w 79 roku życia, a 53 kapłaństwa. Do końca życia nie dał się nikomu wyręczyć ani w posługach parafialnych, ani w urzędowaniu dziekańskiém, które także dwadzieścia kilka lat sprawował. Nie ubiegał się o intratniejsze beneficia ani o godności; jedyną nagrodą jego była honorowa kanonia, którą przed dziesięcią zaledwo laty przez ś. p. Arcybiskupa Baranieckiego zaszczycony został. Tém obfitsza go zapewne spotkała nagroda tam, dokąd przeszedł pełen dni i zasług. Znacznie młodszym co do wieku, był X. Leśnicki, bo ledwo 52 lat liczył, a w kapłaństwie niespełna 28 lat Bogu służył. Zacny i powszechnie lubiony ten kapłan zupełnie niespodzianie zgasł w Marienbadzie, dokąd się był udał dla poratowania zdrowia. I on postawił sobie tu pomnik, wybudowawszy w znacznéj części z własnych funduszów kościoły w Głęboczku i Uścieczku, i cały swój przed parą laty odziedziczony szczupły majątek zapisawszy na kościoły i Siostry Miłosierdzia.

Ponieważ „*Tygodnik Katolicki*“ często otwiera swe kolumny artykułom o sprawie ruskiéj traktującym, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że dekret kongregacyi *de propaganda fide*, zatwierdzający umowę między biskupami obu obrządków, przeszłego roku w Rzymie zawartą, ma być głoszony po wszystkich kościołach w drugą Niedzielę Adwentu; Listy pasterskie, jeden po łacinie do kleru, a drugi po polsku do ludu, już się drukują, i zaraz po wydrukowaniu nieomieszkam posłać je Wam. Oby ta „konkordia“ potrafiła stanowczo usunąć niesnaski tak bolesne dla wszystkich katolików! Dotychczas jednak objawy niepokojące nieustały; jak tego najlepszym dowodem sprawa X. Czerlunczakiewicza, professora dogmatyki na tutejszym uniwersytecie, o któréj już pare razy i „*Tygodnik*“ napomknął. X. Czerlunczakiewicz jest Rusinem, obrządku i narodowości swojéj wcale się niezapierającym, ale jest oraz katolikiem całém sercem. Wychowany w Rzymie, i doktorem teologii mianowany, objął po powrocie swoim do kraju przed kilkoma laty katedrę dogmatyki na uniwersytecie lwowskim, a na jego odczyty uczęszczają alumni seminaryów tak łacińskiego jak i ruskiego. Zdawałoby się, że nominacya ta powinnaby była zadowolnić Rusinów: ale rzecz się ma wprost przeciwnie: bo właśnie Rusini są jego najzaciętszemi przeciwnikami. A o co? mówią, że uczy: że *Ecclesia Schismaticorum est Synagoga diaboli*, — że *Schismatici sunt filii diaboli*, — że *in Eucharistia Schismaticorum latet diabolus*, — że *Matrimonia presbyterorum sunt invalida, eorum uxores, concubinae*, — *eorum filii, spurii* — i t. d. — i t. d. wszystko to są czcze wymysły, i tylko służą za pretext, prawdziwa zaś przyczyna niechęci, jest ta, że przy wykładach dogmatów, nauce schizmatyckiéj przeciwnych, z naciskiem prawdy katolickiéj broni, i ani groźbami ustnemi patryotów ruskich, ani listami bezimiennemi zatrwożyć się nie dał, — ani wreszcie dziennikarskim drwinom nie dał się zbić z drogi sumienia i obowiązku: bo trzeba wiedzieć, że dziennikarstwo bardzo się tą sprawą interesowało: mianowicie „*Strachopud*“ czasopismo ruskie w Wiedniu wychodzące (coś nakształt *Kladderadatscha*) — i „*Słowo*“ nieustannie podżegało przeciw niemu młodzież ruską na prelekcye jego uczęszczającą, i duchowieństwo ruskie i prawie wyzywało do wyprawienia mu takiéj demonstracyi, jaką istotnie mu wyprawiono w Maju — kiedy mu zatarasowano wchód do sali prelekcyjnéj i wśród okrzyków karczemnych jajami go obrzucono. Nawet dzienniki niektóre niemieckie, n. p. *Ost und West*, — Kikeriki, dopomogły im w téj niecnéj robocie. I jakiż, zapytacie, był skutek tego excessu. Oto, wykluczono wprawdzie z uniwersytetu excessantów, ale osądzono, że professor nie ma taktu — i że powinien się wstrzymać od dawania odczytów, a tak faktycznie przyznano słuszność hałaburdnikom, bo oni niczego innego nie zamierzali, jak tylko odsunięcia niemiłego sobie professora. Wykluczeni z uniwersytetu teologowie, byli raczéj narzędziem aniżeli sprawcami téj burdy, bo wiadomo, że w excessie tym główną rolę odgrywali świeccy Rusini, którzy jakby na dany rozkaz owego dnia tłumnie się w uniwersytecie zgromadzili, i potém jeszcze przez dwa wieczory okna professorowi wybijali. Niestety, nie znalazł w téj sprawie X. Cz. poparcia tam, z kąd słusznie spodziewać się go mógł — niechęć osobista przemogła nad powinnością bronienia powagi professora — co energiczném wystąpieniem na razie łatwo można było zrobić. Być może, że X. Cz. nie umiał między swojemi kollegami i przełożonymi zrobić sobie przyjaciół, przypuszczam nawet, że może niekiedy niedość pedagogicznego taktu okazał, — ale jeżeli tak było, to należało właściwą drogą dochodzić jego winy, i w razie potrzeby nawet i ukarać, ale nie ustępować lękliwie krzykom gawiedzi, która teraz może śmiało głosić, że professor teologii musi mieć *veniam docendi* nie tylko od biskupów ale i od swych słuchaczy. Sądziliśmy, że teraz przy zaczęciu nowego roku szkolnego będzie mógł X. Cz. na nowo rozpocząć odczyty, ale agitacye nieustawały i należało się obawiać ponowienia owéj demonstracyi — przed pierwszą prelekcyą Rusini na korytarzu oczekiwali, i dopiero gdy ujrzeli, że nie X. Cz. ale postanowiony na jego miejsce Supplent wchodzi do sali, sami się spokojnie udali na prelekcyę. Cała sprawa w samym początku zwichniętą została, i to co teraz się dzieje jest tylko prostém następstwem pierwszego uchybienia. Spytacie, jaka kara spotkała owych burzycieli? wspomniałem już wyżéj, że teologowie, którzy w téj burdzie mieli udział, i którzy przy śledztwie władz uniwersyteckich jawnie się przyznawali do wszystkiego dodając, że tylko dla tego zdecydowali się użyć tego środka, aby się pozbyć professora, od którego legalną drogą uwolnić się nie mogli, — teologowie ci, powiadam, zostali wykluczeni z uniwersytetu, a w skutek tego z seminaryum ruskiego wydaleni — i na tém téż koniec. Dziwna rzecz, że excess, który władzom uniwersyteckim zdał się być dość ciężkiém wykroczeniem przeciw dyscyplinie szkólnéj i wykluczeniem ukarany został, władzom duchownym nie zdawał się wykraczać przeciw ustawom seminaryalnym — tak że wydalenie z seminaryum nie poprzedziło wykluczenia z uniwersytetu, ale przeciwnie było jego następstwem. Wcale nie dotkliwa to kara, bo tłumnie udali się na uniwersytet do Krakowa; poczciwi Krakowianie, prawdziwego stanu rzeczy nie świadomi, i tylko gościnnością polską powodowani, przyjęli ich z otwartemi rękoma i wnet urządzili między sobą składki na nich, aby im ułatwić możność dokończenia kursu w Krakowie. Niepodobało się jednak koryfeuszom ruskim to fraternizowanie młodzieży ruskiéj z Krakowianami, i w obawie, aby się tam niespolaczyli, kazano im teraz słuchać teologii w Przemyślu, obiecując im podobno stipendia dość znaczne na utrzymanie. Cokolwiek bądź, sprawa ta słuszne wznieca obawy — bo zachowanie takie uczniów, a do tego kandydatów stanu duchownego, przeciw swemu professorowi, a do tego kapłanowi, dowodzi, jak mało w téj młodzieży jest uszanowania dla powagi, a powód tego excessu okazuje niekorzystne usposobienie tych, którzy za pare lat mają być nauczycielami wiary i moralności. Jeżeli teraz taka niechęć ich owładnęła przeciw professorowi dla tego, że się im zdawał nadto katolickim, jakże będą słuchać Biskupa gdy będą kapłanami? czyż nie osądzą może, że i Biskup jest zbyt katolickim, któremu należy wypowiedzieć posłuszeństwo? jakież zasady będą głosić ludowi? jakiemiż filarami unii będą?

Z Rzymu donoszą nam, że tam na seryo zamyślają o procesie kanonizacyjnym Błogosławionego Józafata; zaiste teraz, kiedy unia w państwie rossyjskiém stanowczą zagubą jest zagrożona, Polska katolicka i Ruś unicka z radością powinnaby powitać tę wiadomość, i spieszyć z ofiarami na koszta kanonizacyi. Nie tylko zwierzchnicy duchowni, ale całe duchowieństwo, cała ludność katolicka powinnaby tym sposobem zaprotestować przeciw prześladowaniom schizmatyckim, i oddać się pod protekcyę tego mężnego wyznawcy prawdy katolickiéj w obec schizmy, tego męczennika unii. Ci, którzy wiernie trwają w unii, mają w nim przykład stałości, ci, których uczucia katolickie zziębły, widokiem jego ożywić i rozgrzać w sobie powinni uczucie przywiązania do prawdziwego kościoła. Przedewszystkiém Ruś nasza unicka ma teraz pole okazania swych uczuć katolickich gorliwém popieraniem téj sprawy. Wznowienie jéj, w tych właśnie opłakanych czasach, opatrzném jest dla nas zrządzeniem miłosierdzia Bożego.

Temi czasy przybył tu O. Piotr Semeneńko z Rzymu, aby porozumieć się z naszemi Biskupami w sprawie nowo założonego przez Ojca świętego seminaryum polskiego w Rzymie; spodziewać się należy, że serdeczne znajdzie poparcie, o ile obecne stósunki naszego kraju na to pozwolą: na trudnościach pewnie nie braknie, będą i takie, które pomimo najszczerszych usiłowań usunąć się nie dadzą — ale ponieważ Galicya osobliwie zdaje się być, jak na teraz przynajmniéj, powołaną do korzystania z tego dobrodziejstwa Ojca św., przeto nie można wątpić, że potrafi ocenić je i wdzięczną się okaże.

Na ostatek muszę Wam jeszcze donieść, że w ostatnich dniach Września odbyła się Missya w parafii Czyszki, za staraniem gorliwego téj parafii rządcy O. Władysława Macha, Franciszkanina. Wieś bowiem Czyszki, jest własnością lwowskiego klasztoru Ojców Franciszkanów, którzy téż parafią tamtejszą zaopatrują. Missyę dawali OO. Towarzystwa Jezusowego, Czeżowski, Wojciechowski i Jackowski przez ośm dni. Pomimo słotnéj i zimnéj pory napływ ludu był ogromny, duchowieństwo okoliczne wiernie pomagało w słuchaniu spowiedzi. Teraz właśnie odbywa się także missya w Jezierzanach, majętności Pani Zofii z Hrabiów Dzieduszyckich Matkowskiéj, któréj gorliwym staraniom missyę tę zawdzięczyć należy.

Darujcie mi, że może zbyt obszernie i drobiazgowo się rospisałem; ale Galicya dotąd niezdobyła się na własny organ i musi szukać w kolumnach waszych przytułku, — a wiem, że otwieracie je chętnie sprawom galicyjskim.

(Koresp.) **Lwów** 14. Października 1864.

Obie galicyjskie kapituły obrządku ruskiego, to jest Lwowska i Przemyska, istniały dotąd de facto, ale nie de jure: instytucya bowiem takowa obcą była kościołowi wschodniemu, w którym bi-

skupami tylko zakonnicy zostawali, a zostawszy nimi używali rady współbraci swoich zakonnych, w zarządzie dyecezyi. — Dopiero teraz kanoniczna erekcya tych dwóch kapituł od Ojca św. postanowioną została. Wczoraj więc, w Święto Pokrowy, czyli Opieki Najśw. Panny odbyła się odnośna uroczystość w katedrze tutejszéj św. Jerzego, a zjechali na nią, JWX. Biskup Przemyski Polański z Kanonikami swojemi, i Dziekani z prowincyi. Porządek téj uroczystości był następujący: Najprzew. X. Metropolita przywdziawszy pontificalia, zasiadł na tronie i stosowną powiedział przemowę w języku ruskim. Następnie odczytał kanclerz konsystoryalny X. Stupnicki odnośne Brewe Ojca św. po łacinie, a inny kapłan toż samo w języku ruskim. Potém zwrócił swą mowę Metropolita do swéj kapituły, i wręczył jéj Brewe. Po zwykłém homagium odśpiewał Metropolita uroczystą Sumę: zakończyło się zaś całe nabożeństwo odśpiewaniem „Te Deum" i „Mnohaja Lita." — Po nabożeństwie był wspaniały obiad u X. Metropolity na dziewiędziesiąt kilka osób dla duchowieństwa ruskiego. Kapituła nowo erygowana składa się z pięciu dygnitarzy czyli prałatów, i pięciu kanoników. Dignitales są: *Archipresbyter seu Prepositus, Archidiaconus seu Decanus, Scevophylax seu Custos, Scholiarcha sive Scholasticus, i Chartophylax sive Cancellarius.* Dwie z nich wakują teraz, to jest Archidiaconus i Chartophylax. — Archipresbyterem zaś jest zacny staruszek X. Barwiński, mianowany niedawno Prałatem domowym Ojca św., który jednakże chorobą złożony nie mógł być obecnym téj uroczystości. Dziwnie się troche wydało, że Scevophylax, X. Kuziemski, który jako najstarszy z obecnych dygnitarzy przyjął imieniem kapituły Brewe Ojca św. z rąk Metropolity, na przemowę jego nic nie odpowiedział. —

Przy téj sposobności mogę Wam donieść, że X. Metropolita otrzymał od Rządu rossyjskiego wezwanie, aby z galicyjskiego kleru zaproponował dwóch, jednego na Biskupa Chełmskiego, a drugiego na Sufragana tegóż. Niewiem jak sobie to tłumaczyć; czy car tak przyjaźne dla Unii ma usposobienie, że chciałby wynieść na owe katedry mężów Unii wiernie oddanych, i od siebie nie zawisłych? lub też czy pragnąc rychlejszego zniszczenia unii w Polsce, a nie ufając swemu klerowi radby zyskać powolne sobie narzędzia z kleru galicyjskiego, słusznie czy niesłusznie przez opinię publiczną o skłonność do schizmy posądzanego? Wolę przypuścić pierwsze, bo odezwanie się do X. Metropolity, którego katolickie uczucia nie podlegają żadnéj wątpliwości, daje rękojmią, że tylko takich zaproponuje, którzy się wiernymi Synami Kościoła katolickiego okazywali. — Wszakże inna jeszcze nasuwa się wątpliwość, któréj rozwiązać nie umiem. Wiadomo, że na konsystorzu 16. Marca 1863. prekonizowani zostali ś. p. X. Teraszkiewicz na Biskupa Chełmskiego, a X. Jan Kalinowski (czy Kaliński) kapłan diecezyi Chełmskiéj, i Proboszcz Konstantynowski na Biskupa Bełzkiego i koadjutora *cum jure successionis* X. Teraszkiewicza. Wprawdzie X. Teraszkiewicz umarł jeszcze na kilkanaście dni przed tą prekonizacyą (1. Marca 1863.) ale czyż przez to prekonizacya X. Kalinowskiego moc swoją utraciła? czyż nie należy go raczéj uważać jako *ipso jure* na katedrę Chełmską posuniętego?

Wkrótce X. Metropolita ma jechać do Przemyśla i tam uroczystość kanonicznéj erekcyi kapituły odprawi — zapewne korespondent Wasz Przemyski nieomieszka Wam donieść bliższych szczegółów. —

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. Elżbieta Canori ur. w Rzymie 21. listopada 1774. z ojca Tomasza Canori i Teresy Primoli, późniéj małżonka adwokata Krysztofa Mora umarła w Rzymie 5. lutego 1825 *in odore sanctitatis.* Tę sługę bożą znakomite zdobiły cnoty i według zdania ogólnego, Bóg jéj udzielał wiele darów i łask niebieskich. Ciało jéj pogrzebane zostało w miejscu osobném w sklepach kościoła św. Karóla przy czterech fontanach przez Trynitarzy zajmowanego, do którego zakonu jako Tercyarka należała. Mąż jéj umarł w zakonie Reformatów i twierdził nieustannie, że żona jego jest świętą. Żądanie było powszechne, aby rozpoczęto proces o beatyfikacyą zwłaszcza, że wiele cudów przez jéj pośrednictwo miał Bóg zdziałać. OO. Trynitarze nagleni ze wsząd prośbami zanieśli nareszcie prośbę do Kardynała Wikaryusza, aby proces beatyfikacyjny rozpoczęto. Kardynał przychylił się do tego i reskryptem z 3. września 1864. wybrał na sędziego Mgra Nobili-Vitelleschi Arcybiskupa z Osimo i Cingoli.

2. Podajemy dwa dekreta św. Kongregacyi Obrzędów wydane 27. września na walném zgromadzeniu *coram Sanctissimo,* i publikowane przez Kardynała prefekta Patrizi dnia 1. października. Jeden dotyczy sprawy beatyfikacyjnéj wielebnéj sługi Bożéj Maryi Rivier z dyecezyi Viviers i orzeka, że proces może być rozpoczęty, drugi potwierdza cześć oddawaną od niepamiętnych czasów błogosław. Archangeli Gerlani de Tridino.

ORDINIS CARMELITARUM. CONFIRMATIONIS CULTUS

AB IMMEMORABILI TEMPORE PRAESTITI

BEATAE

ARCHANGELAE GIRLANI A TRIDINO

MONIALI CARMELITAE.

Ancilla Dei Archangela Girlani Tridini in Monte Ferrato honesto genere, parente Joanne Girlani, orta Anno MCCCCLX, Deum diligere, eique unice placere pietate erga Deum ipsum, et proximi charitate, vitae austeritate a tenera adhuc aetate in deliciis habuit. Coelestia siquidem appetens nil puerile gessit in opere, et cum jam annis adolevisset inter Virgines Sanctimoniales Carmelitas in Asceterio Parmense cooptari meruit, ubi ut gigas ad currendam perfectionis semitam adeo exultavit, ut quamvis aetate juvenis, aliquot elapsis annis, cum de moderatrice Asceterii ageretur, in Eam omnium suffragia conversa sint. Inde magno cum desiderio Parmensium, apud quos eximia Virginis fama jam percrebuerat, Mantuam translata est ad novam religiosam Sanctimonialium Carmelitarum Domum Mantuae tunc erectam constituendam atque gubernandam. In Mantuano Asceterio Sanctae Mariae de Paradiso Archangela satagebat, ut ipsa et sorores angelicam vitam degentes in terra rem nomini non absimilem exhiberent. Sed jam matura coelo in viridi adhuc aetate, morbo, quo fuerat correpta ingravescente, sorores collegit, quas monitis sapientissimis cohortata ut in fide, charitate, ceterisque virtutibus perseverarent, sanctissimis Ecclesiae munita Sacramentis, oculis in Crucifixum sponsum suum defixis, animam exalavit octavo kalendas Februarias Anno MCCCCXCV justitiae, et sanctitatis coronam ab eodem sponso suo consecuturam.

Porro cum Rmus P. Fr. Angelus Savini Vicarius Generalis Ordinis Carmelitarum arbitretur se satis validis monumentis demonstrare posse apud Sacram Rituum Congregacionem huic Servae Dei publicum ecclesiasticum cultum ab immemorabili tributum fuisse, Emus et Rmus Dominus Cardinalis Prosper Caterini hujus causae Ponens ad ejusdem Vicarii Generalis preces sequens proposuit dubium in Ordinariis Sacrorum Rituum comitiis ad Vaticanum hodierna die habitis *„An constet de cultu publico ecclesiastico ab immemorabili tempore praestito praepictae Ancillae Dei, seu de casu excepto a decretis* sa: me: *Urbani Papae VIII?"* Emi vero ac Rmi Patres sacris tuendis ritibus praepositi adductis monumentis accurate consideratis, auditoque voce et scripto R. P. D. Petro Minetti Sanctae Fidei Promotore Coadjutore rescribendum censuerunt *„Affirmative seu constare de casu excepto si Sanctissimo placuerit."* — Die 27 Septembris 1864.

Facta postmodum de praemissis Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae IX, a subscripto Cardinali Praefecto relatore, Sanctitas Sua Sacrae Congregationis sententiam ratam habens confirmare dignata est cultum publicum ecclesiasticum ab immemorabili tempore praestitum Beatae Archangelae Girnali Moniali Carmelitae. — Die 1 Octobris eodem anno.

Loco † Sigilli

C. Episcopus Portuent. et S. Rufinae
Card. PATRIZI S. R. C. Praefectus.
Pro R. P. D. Dominico Bartolini Secret.
Joseph Maria Starna Subst.

VIVARIEN.

BEATIFICATIONIS ET CANONIZATIONIS

VENERABILIS SERVAE DEI

MARIÆ RIVIER

FUNDATRICIS CONGREGATIONIS

A PRAESENTATIONE B. M. V. NUNCUPATAE.

Cum agi debeat in Congregatione Sacrorum Rituum Ordinaria, absque interventu et voto Consultorum ex dispensatione Apostolica, de validitate processus Apostolica auctoritate constructi super fama sanctitatis ejusdem Venerabilis Servae Dei, Ponente Emo et Rmo Domino Cardinale Villecourt, in Ordinariis Comitiis ad Vaticanum hodierna die habitis propositum fuit sequens dubium *„An conste de validitate et relevantia processus Apostolica auctoritate Vivarii constructi super fama sanctitatis vitae, virtutum, et miraculorum in genere dictae Ven. Servae Dei in casu et ad effectum de quo agitur?"* Emi et Rmi Patres sacris tuendis ritibus praepositi rescribendum censuerunt *„affirmative:"* die 27 septembris 1864.

Facta postmodum de praemissis Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae IX a subscripto Cardinali Praefecto relatione, Sancti-

tas Sua Sacrae Congragationis sententiam ratam habuit et confirmavit.

Die 1 Octobris eodem anno.

C. Episcopus Portuent. et S. Rufinae
Card. PATRIZI S. R. C. Praefectus.
Pro R. P. D. Dominico Bartolini Secret.
Joseph Maria Starna subst.

3. Kardynał de Bonnechose, arcybiskup z Rouen, mianowany od papieża prezbyterem u św. Klemensa odprawił 29. p. m. ceremonią introdukcyjną do Kościoła św. Klemensa. Przyjęty przy drzwiach Kościoła przez jenerała Dominikanów O. Jaendel i Dominikanów irlandzkich, którzy ten Kościół dzierżą, ubrał się w kappę, pocałował krucyfix, pokropił wodą święconą przytomnych. Wszedł potem w procesyi do kościoła podczas kiedy chór śpiewał antyfonę *ecce sacerdos magnus* i oddał adoracyą przed Najśw. Sakramentem. Po modlitwach przepisanych zagrała muzyka antyfonę o św. Klemensie, poczem Jego Eminencya zasiadł na tronie i jeden z kapłanów odczytał bullę papieską, która kardynałowi tytuł przyznawała.

Kardynał miał potem według zwyczaju przemowę, w której przedstawił dzieje tego kościoła, mówił o wielkich czynach Klemensa św. a w końcu o trwałości Kościoła św. wśród upadku państw i zagłady narodów.

Francya. 1. Ojciec św. napisał list do biskupa Marsylii, w którym winszuje mu tryumfu, jaki religii katolickiéj zgotował, przez święto Matki Boskiéj Obrony (Notre Dame de la Garde), którego świetność my także opisywaliśmy. Ojciec św. widzi wielkie nadzieje w pobożności wiernych do Matki Najświętszéj; życzy sobie, aby to nabożeństwo wzrastało coraz bardziéj na korzyść Kościoła św., ponieważ przez to chrześcijanie przyspieszają tryumf sprawiedliwości od wszystkich pożądany i oczekiwany, *unde justitiae triumphus est expectandus.*

Niemcy. Kapituła Kolońska rozesłała do biskupów doniesienie o śmierci ś. p. Kardynała Geissel z następnym nekrologiem:

JESUS! † MARIA! † JOSEPHUS! † PETRUS!

Sacerdos magnus, qui in vita sua suffulsit domum et in diebus suis corroboravit templum. Eccli. L, 1.

Anno reparatae salutis millesimo octingentesimo sexagesimo quarto ipso die nativitatis Beatissimae Mariae Virginis VIII. m. Septembris circa horam X. matutinam in Domino obiit ss. sacramentis mature praemunitus Eminentissimus et Reverendissimus Dominus Joannes Sanctae Romanae Ecclesiae sub Titulo S. Laurentii in Viminali Presbyter Cardinalis de Geissel Archiepiscopus Coloniensis S. Sedis Apostolicae Legatus Natus, Ordinis Aquilae Nigrae Eques etc. etc. etc.

Gravissimo animi dolore nuntiamus acerbissimam maximeque luctuosam mortem piisimi et eminentissimi Praesulis nostri. Qui a. MDCCXCVI. die V. Februarii Gimmeldingae in dioecesi Spirensi parentibus piis natus animique dotibus splendidissimis praeditus, postquam in seminario, quod Moguntiae Liebermanno rectore florebat, literis humanioribus atque philosophicis et theologicis studiis mire profecit, a. MDCCCXVIII. die XXII. Augusti presbyter ordinatus est. Cumque aliquamdiu parochiae Hambacensi administrator praefuisset, praeceptoris in gymnasio Spirensi munus suscepit. Dein ecclesiae cathedralis Spirensis a. MDCCCXXII. die XXI. Junii Canonicus, a. MDCCCXXXV. die XV. Julii Decanus capitularis, anno autem sequenti die XX. Septembris Episcopus Spirensis renuntiatus, et Augustae Vindelicorum a. MDCCCXXXVII. die XIII. Augusti consecratus est. Paulo post quum remoto a Sede sua archiepiscopo nostro *Clemente Augusto* difficillima ista ecclesiae Coloniensi et turbidissima tempora consecuta essent, a beatae memoriae *Gregorio* PP. XVI. a. MDCCCXLI. die XXIV. Septembris Archiepiscopi Coadiutor cum iure succedendi et archidioecesis Coloniensis Administrator Apostolicus constitutus, a. MDCCCXLII. die IV. Martii advenit nobis angelus pacis, *indutus loricam fidei et charitatis et galeam spem salutis*; atque die XV. Maii archiepiscopus Iconiensis i. p. a Sancta Sede nominatus est. Clemente Augusto a. MDCCCXLV. die XIX. Octobris pie defuncto *Joannes* successit archiepiscopus Coloniensis. Quanta nunc animi constantia, quanta sapientia omnia optimi vigilantissimique Pastoris praestiterit officia, testatur archidioecesis nostrae flos ac splendor, testatur cultus divinus insigniter propagatus et auctus, testantur instituta ecclesiastica aut fundata aut restituta et amplificata, parochiae plurimae erectae, tot religiosae familiae et suae sanctitati et proximi saluti ardentissime inservientes, tot consociationes operibus misericordiae debitae. A. MDCCCXLII. die IV. Septembris cum amplissimi et celeberrimi templi metropolitani perficiendi opus susciperetur, praesentibus Rege Augustissimo *Friderico Guilelmo* IV. et Regina pluribusque Principibus primum lapidem benedixit. Libertatis iuriumque ecclesiasticorum acerrimus propugnator et Sanctae Romanae Ecclesiae obedientissimus filius quae sunt Caesaris Caesari et quae sunt Dei Deo reddebat. Ipso auctore Conventus ille Episcoporum Germaniae Herbipolensis celeberrimus a. MDCCCXLVIII. congregatus est, qui sapientissima de recuperandis ecclesiae iuribus et instaurando vitae catholicae in Germania flore consilia cepit. Tali tantaeque operae in Ecclesiae utilitatem ac decus fidelissime impensae debitus honor ne deesset, *Pius* PP. IX. archiepiscopum amplissima Cardinalis sub titulo S. Laurentii in Viminali dignitate ornavit. Augustissimus Rex *Fridericus Guilelmus* IV. summa Ordinis Aquilae Nigrae insignia ei tribuit. Ut synodorum provincialium antiquissimus et saluberrimus usus diu intermissus revivisceret, a. MDCCCXL. diebus XXIX. Aprilis — XVII. Maii suffraganeorum archiepiscopalis provinciae Episcoporum, accedentibus aliis, Coloniam Concilium coegit. A. MDCCCLXII. die XIII. Augusti celebranti dignitatis episcopalis ante quinque lustra susceptae diem festum Clerus, civitas Coloniensis totiusque provinciae Nobiles pietatis atque amoris luculentissima ediderunt documenta. Quod optimus Praesul diu exoptaverat, ut metropolitanae ecclesiae perficiendae opus suis ipse oculis videret absolutum, superiori anno divinitus ei concessum est. Omni literarum genere apprime instructus libros scripsit doctrinae copia insignes, elegantissimos. Erga omnes, inprimis erga familiares suos, magna erat facilitate et comitate, summa in pauperes munificentia. A prima iuventute erga Deiparam Virginem sine labe originali conceptam tenerrima pietate ac veneratione fervebat. Pius, impiger, strenuus ac benevolentissimus ecclesiae Princeps ita se gerebat, ut dignitate par summis, humanitate nihilo superior infimis videretur. Morbi diutini dolores summa patientia et omni erga divinam voluntatem obsequio ferebat. Viribus magis magisque deficientibus quum moribunda voce urbi et archidioecesi Coloniensi identidem benedixisset, ac sanctissimam Virginem Mariam, dulcissimum ecclesiae praesidium, implorasset, ad meliorem placide transiit vitam. Cuius anima sanctis sacerdotum sacrificiis et piis fidelium precibus enixe commendatur.

Requiescat in pace sancta.

DOKUMENTA.

Decretum

Plurium Dioecesuum.

Nonnulli Rmmi Galliarum Antistites, serio perpendentes in multis suarum Dioecesuum Ecclesiis difficile ad modum et nonnisi magnis sumptibus comparari posse oleum olivarum ad nutriendam diu noctuque saltem unam lampadem ante Sanctissimum Eucharistiae Sacramentum, ab Apostolica Sede declarari petierunt utrum in casu, attentis difficultatibus et Ecclesiarum paupertate, oleo olivarum substitui possint alia olea, quae ex vegetabilibus habentur, ipso non excluso petroleo. Sacra porro Rituum Congregatio, etsi semper sollicita ut etiam in hac parte, quod usque ab Ecclesiae primordiis circa usum olei ex olivis inductum est, ob mipticas significationes retineatur; attamen silentio praeterire minime censuit rationes ab iisdem Episcopis prolatas; ac proinde exquisito prius Voto alterius ex Apostolicarum Coeremoniarum Magistris, subscriptus Cardinalis Praefectus ejusdem Sacrae Congregationis rem omnem proposuit in Ordinariis Comitiis ad Vaticanum hodierna die habitis. Emmi autem et Rmmi Patres Sacristuendis Ritibus praepositi, omnibus accurate perpensis ac diligentissime examinatis, rescribendum censuerunt. „Generatim utendum esse oleo olivarum; ubi vero haberi nequeat, remittendum prudentiae Episcoporum ut lampades nutriantur ex aliis oleis quantum fieri possit vegetabilibus.“ Die 9 Julii 1864.

Facta postmodum de praemissis Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae IX per infrascriptum Secretarium fideli relatione, Sanctitas Sua sententiam Sacrae Congregationis ratam habuit et confirmavit. Die 14 iisdem Mense et Anno.

C. Episcopus Portuen. et S. Rufinae Card. Patrizi S. R. C. Praef.

Loco † Signi *D. Bartolini S. R. C. Secretarius.*

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.